

Date: 04.01.2010
Publication: Parkiet
Title: There was a chance to earn on the stock market.
Journalist: Dariusz Wolak

Na giełdzie można było nieźle zarobić

Wbrew obawom miniony rok na warszawskim parkiecie był wyjątkowo udany. Inwestorzy, którzy nie posłuchali pesymistycznych prognoz analityków i zostali na rynku, mogą czuć się usatysfakcjonowani. Akcje najlepszych spółek dały zarobić nawet siedmiokrotnie. W bieżącym roku powtórzenie takich wyników może być jednak bardzo trudne.

Dariusz Wolak
 d.wolak@parkiet.com

Giełda to najlepsze miejsce do zarabiania pieniędzy – do takich wniosków można dojść, patrząc na zachowanie się indeksów i kursów akcji w poprzednim roku. W górę poszły wszystkie wskaźniki warszawskiego rynku i notowania zdecydowanie większości firm. Nie można jednak zapominać, że nasza giełda, podobnie jak i inne parkiety, zaczęła 2009 r. na bardzo niskich poziomach, więc tak naprawdę tylko odrobina głębiej straty poniesione w 2008 r.

Czarne wize

Rok temu nastroje inwestorów były zdecydowanie gorsze niż obecnie. Pesymistyczne prognozy mówiące, że kryzys finansowy będzie trwał jeszcze bardzo długo, a jego skutki będą bolesne dla rynków kapitałowych, nie zachęcały do kupowania akcji.

Wizje dla Polski były również beznadziejne. Komisja Europejska, która jeszcze jesienią 2008 r. wieszczyla, że w 2009 r. polski PKB wzrośnie o 3,8 proc., w styczniu obniżyła prognozę do 2 proc. W kolejnych miesiącach prognozy były jeszcze obniżane, a niektóre banki inwestycyjne spodziewały się nawet, że nasz kraj wpadnie w recesję.

Tymczasem dane za kolejne kwartały okazały się lepsze, niż oczekiwali tego eksperci. Skoordinowana akcja ratunkowa podjęta przez rząd największych światowych gospodarek sprawiła, że nie spełniły się negatywne scenariusze mówiące o masowych bankructwach banków, szybkim wzroście bezrobocia i głębokim spadku konsumpcji.

Dlatego już wczesną wiosną inwestorzy giełdowi zaczęli wracać do akcji. Początkowo nie miało to z czasem coraz chętniej wypełniał portfel tańszymi papierami, tym bardziej że wycena niektórych firm spadała do skrajnie niskich poziomów i grzechem byłoby nie skorzystać z takiej okazji. Po kilku kolejnych miesiącach do zakupów wrócili również fundusze inwestycyjne. Polacy widząc, że indeksy i kursy zaczęły rosnąć, przestali umarzć jednostki udziałowe i zaczęli znowu przynosić pieniądze do funduszy. Te kierowały je na giełdę, co wzmacniało trend wzrostowy zapoczątkowany w marcu.

Do nabywania akcji zachęcały również nie najgorsze wyniki spółek giełdowych. Polacy, mimo że obawiali się utraty pracy czy cięć pensji, nie ograniczyli zakupów. Stabilny popyt konsumpcyjny sprawił, że podmioty nastawione na obsługę sektora detalicznego (np. firmy spożywcze) właściwie nie zauważyły jakiegokolwiek kryzysu.

Niektórzy z nich również eksporterzy, mimo że ich zagraniczni kontrahenci zazwyczaj ograniczali zakupy. Mniejsza sprzedaż (wolumenowa) została jednak w dużej części zrekompensowana przez osłabienie złotego.

Zmiany na rynku walutowym z końca 2008 r. miały oczywiście swoje negatywne pokłosie w postaci problemów finansowych firm, które zamiast na działalności operacyjnej próbowały zarabiać na spekulacjach walutowych. Kilka z nich znalazło się nawet z tego powodu na granicy bankructwa (PKM Duda, Odlewnie Polskie czy Vistula). Firmy, które mają kredyty w walutach obcych, musiały przez kilka miesięcy płacić wyższe raty. W niektórych przypadkach musiały również ustanowić dodatkowe zabezpieczenia dla banków-kredytodawców.

Kupić tanio, drogo sprzedać

Trend wzrostowy zapoczątkowany w marcu trwał przez cały rok. Korekty, które miały miejsce, wbrew obawom, okazały się wyjątkowo płytkie. Dlatego najlepszą strategią na 2009 r. okazało się kupienie akcji wiosną i trzymanie ich w portfelu do końca roku.

Oczywiście, ważną rzeczą był odpowiedni dobór firm w portfelu. Nieładną strategią okazał się zakup akcji spółek z branż, które zostały najmocniej dotknięte w 2008 r., czyli np. z branży deweloperskiej. Na początku 2009 r. ich wyceny zazwyczaj znajdowały się sporo poniżej wartości księgowych. Tymczasem większość rodzinnych deweloperów uniknęła kłopotów finansowych, choć kryzys i idący za nim spadek popytu na mieszkania ograniczył skalę ich działalności.

Najlepszą inwestycją 2009 roku okazały się być papiery austriackiego Immoceast, które w Warszawie dały zarobić aż 733 proc. Warto jednak

przypomnieć, że rok wcześniej akcje tego podmiotu potaniały aż 92,7 proc. Mimo olbrzymich wzrostów w zeszłym roku wciąż kosztują o ponad połowę mniej niż w szczycie hossy. W czołówce najlepszych inwestycji znalazł się też Ronson (stopa zwrotu wyniosła 212 proc.). Podobnie jak Immoceast, w 2008 r. papiery tej firmy należały jednak do najgorszych inwestycji, bo straciły 88,7 proc.

Ciekawym pomysłem był również zakup akcji firm z branży spożywczej, które, jak już pisałem wcześniej, nie odczuły spowolnienia gospodarczego. Dlatego indeks WIG-Spożywczy miał w 2009 r. najwyższą stopę zwrotu spośród wszystkich indeksów sektorowych. Zyskał aż 125 proc. Najlepsze spółki z tego sektora, np. ukraiński Kernel czy Astarta podwoiły wartość.

To, że Polska uniknęła recesji, nie oznacza, że nie byliśmy świadkami upadłości na giełdzie. Na czarnej liście znalazły się m.in. Monnari, ZNTK Lapy, Sky Europe, Techmex, Krosno czy Perfect Line, który przeszedł do historii jako pierwszy bankrut na NewConnect.

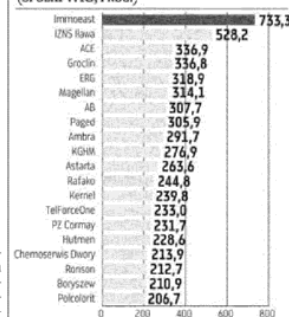
Najgorszą inwestycją był zakup spółek telekomunikacyjnych. Indeks WIG-Telekomunikacja zyskał jedynie 1,9 proc. To konsekwencja faktu, że olbrzymią wagę w nim ma Telekomunikacja Polska, która w poprzednim roku popadła w nieładne inwestorów, m.in. przez gorsze wyniki (kurs narodowego operatora stracił aż 17,3 proc.). Nie można jednak zapominać, że w 2008 r. WIG-Telekomunikacja zachowywał się zdecydowanie lepiej niż rynek, bo stracił tylko 12,8 proc., podczas gdy cały rynek zmniejszył się o 51,1 proc.

To już się może nie powtórzyć

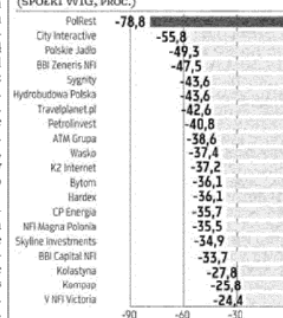
Inwestorzy, którzy liczą, że bieżący rok będzie na giełdzie równie udany jak poprzedni, mogą się trochę rozczarować. Poprawa sytuacji makroekonomicznej następuje dużo wolniej, niż wskazywałoby na to tempo wzrostu indeksów. To oznacza, że giełdy zdyskontowały już w dużej części oczekiwaną poprawę koniunktury. Żeby dalej rosnąć potrzebowałyby nowego bodźca, który zachęciłby graczy do dalszego kupowania akcji. Jeśli taki się nie znajdzie, do głosu mogą dojść sprzedający.

2009 rok na GPW

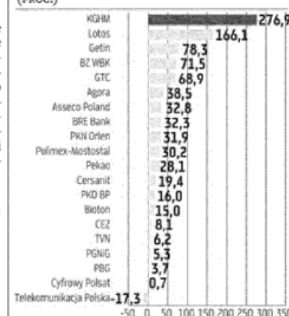
20 NAJLEPSZYCH ZWYCIĘZCÓW (SPÓŁKI WIG, PROC.)



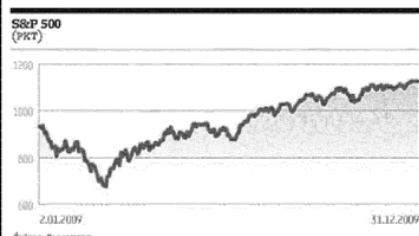
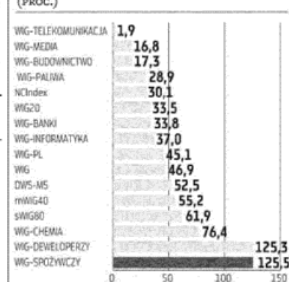
20 NAJLEPSZYCH SPADKÓW (SPÓŁKI WIG, PROC.)



SPÓŁKI Z WIG20 (PROC.)

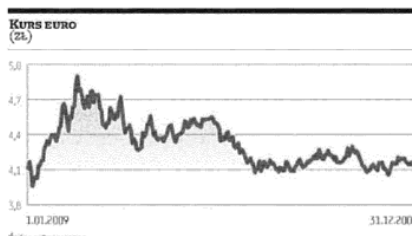


INDEKSY (PROC.)



Rekord za rekordem

Po bardzo słabym I kwartale, gdy gracze wciąż woleli pozbywać się akcji straszeni wizją ogólnosiwiatowego kryzysu gospodarczego, kolejne miesiące wyglądały na nowojorskiej giełdzie znacznie lepiej. Zapoczątkowany w marcu trend wzrostowy był kontynuowany aż do końca roku. Na początku sierpnia S&P 500 przekroczył ważną psychologiczną barierę 1000 pkt. Potem dalej się pisał, bijąc kolejne maksima. Ostatnią zeszłoroczną sesję zakończył na poziomie 1115,10 pkt. Nie pobit zatem rocznego szczytu ustanowionego 28 grudnia na wysokości 1127,8 pkt. Mimo to od dolka z 5 marca zyskał aż ok. 65 proc. (DWL)



Złoty wraca do łask inwestorów

Poprzedni rok był wyjątkowo ciekawy, jeśli chodzi o zmiany na rynku walutowym. Trudno obecnie wyrokować, co było główną przyczyną bezprecedensowego osłabienia złotego na przełomie I i II kwartału. Czy inwestorzy pozbywali się naszej waluty, bojąc się o perspektywy naszej gospodarki, czy też było to atak na nasz pieniądz ze strony banków, które wcześniej sprzedawały polskim firmom opcje walutowe? Gdy sprawa opcji uciechła, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki złoty zaczął odnawiać wcześniej straty. Z niewielkimi korektami trend był kontynuowany aż do końca roku. W konsekwencji w grudniu za euro płacono prawie dokładnie tyle samo, co rok wcześniej. (DWL)